

Jakkolwiek w sercu jej zrywał się krzyk wstydu i boleści na myśl o tem, po co ojciec wprowadził tu w tej chwili owego człowieka, nie dała ani na jedno mgnienie oka poznać po sobie wewnętrznego wzburzenia. Tylko ręką skinięła pełną godności na barona, wskazując mu krzesło.

Usiadł na jej rozkaz pan baron przy stole, a w tejże chwili cała jego indywidualność rozplynęła się zupełnie i pierzchnęła pod zimnem a spokojnem spojrzeniem hrabianki.

Wanda zwróciła się do niego, mówiąc tonem bardzo poważnym:

— Wiem o tem sama, w jakim celu hrabia, mój ojciec, urządził tu nasze spotkanie... Wiem tedy, żeś pan, panie baronie, prosił przez mego ojca o moją rękę... Naturalnie znam także i warunki do tego przywiązane...

Chciał coś Goldenthal zaraz na to odpowiedzieć, ale lekki ruch jej ręki nakazał mu zamilknąć. Ona zaś dalej mówiła w tym samym tonie.

— Idzie teraz tylko o to, panie baronie... czy pan się zgodzi pozostać przy tych samych warunkach... skoro wysłuchasz, co panu zaraz powiem... Otóż słuchaj pan uważnie: Byłam, uważa pan, byłam hrabianką Roźniewską... obecnie zaś jestem wdową po doktorze medycyny Janie Anielskim... tak panie, jestem wdową oraz matką dziecka, co do którego opieka i troska wogóle została raz na zawsze zapewniona z innej strony...

Wzrok jej spoczywał bez przerwy na twarzy Goldenthala, podczas, gdy mówiła te słowa.

Ale jeżeli oczekiwała w wyrazie jego twarzy jakiegoś zdziwienia i przywiązywała do tego może ostatnią nadzieję — to zawiodła się.

Baron bowiem ani nie drgnął, słuchając wywodów hrabianki, poczem po pewnej pauzie odezwał się tonem głębokim, pochylając się tylko nieco w krzesło:

— Nie widzę żadnego poważnego powodu, dla którego miałbym teraz nie spełnić przyrzeczenia. Jakie dałem panu hrabiemu, a ojcu pani.

Jakkolwiek odpowiedź barona jednym zamachem zburzyła ostatnie nadzieje Wandy, pod wrażeniem jednak jego wyrazów nie zmieniło się nic w jej twarzy marmurowo bladej. Hrabia Roźniewski zaś, który zdrętwiał słuchając wyznania córki, teraz odetchnął po zadawalającej go w zupełności odpowiedzi Goldenthala.

Potem mimo protestów Wandy i jej ojca, baron kazał podać wino i przekąski, tłómacząc się, że ma szalone pragnienie i pozwoli sobie w przyjemnem towarzystwie przyszłej rodziny wypić kieliszek wina.

— Czy zechce pan — zagadnęła Goldenthal — pisemnie przyrzec, że pan spełni wszelkie przyrzeczenia dane mojemu ojcu?

— Owszem, proszę pani, natychmiast możemy spisać kontrakt w tej mierze.

— Bo widzi pan, idzie tu o położenie, w jakim znalazł się mój brat... Czy nie tak, ojcze?

Hrabia Roźniewski skinął głową potakująco.

Za chwilę zaczął baron nieśmiało:

— Przypuszczam, hrabianko, że pani istotnie z własnej woli ofiarowujesz mi rękę nie przymuszona... i że jesteś pani w całym tego słowa znaczeniu świadoma tego kroku, jaki zamierzasz uczynić...

Wanda nic nie odpowiadała, wyglądała jednak tak spokojnie, jak gdyby baron mówił o rzeczach jak najubożniejszych.

Wtedy Goldenthal nabrał nieco śmiałości i mówił dalej głosem już trochę pewniejszym.

— Będzie to dla mnie doprawdy wielki honor i radość rzetelna, jeżeli będę mógł wielce szanownej rodzinie pańskiej ofiarować do rozporządzenia swoje środki... i będę sobie uważał za obowiązek honoru wobec państwa wywiązać się z danego słowa w jaknajszerszym zakresie... Właśnie udało mi się odzyskać rodowy majątek hrabiów Roźniewskich na Inflantach i cieszę się ogromnie, że pani mogę, hrabianko, ofiarować dziś właśnie do dowolnego rozporządzenia wspaniałe dobra Roźniewo.

Słowa barona nie wydawały się wywierać na Wandę jakiegokolwiek wrażenia, z taką obojętnością słuchała Goldenthala. Natomiast hrabia Roźniewski, który byłby sobie dał krwi utoczyć, byle by mógł odzyskać z powrotem dla siebie lub dla swej rodziny najdroższe jego sercu Roźniewo — nie posiadał się w tej chwili z radości i nawet nie potrafił ukryć wrażenia wywołanego oświadczeniem barona.

Po chwili rozmowy rzekła Wanda do Goldenthala:

— Bądź pan tak dobry, panie baronie, załatwić sam z moim ojcem wszystko, czego tylko potrzeba...

nie wątpię, że to się da zrobić już i bez mego udziału... A mnie w tej chwili niezbędnie potrzeba spokoju... Zechciej mi pan wybaczyć, że cię muszę pożegnać... Ojczy, ty mnie zrozumiesz chyba.

Roźniewski pocałował córkę w czoło, a Goldenthal złożył przed nią ukłon głęboki, chyląc się jakby przed jaką księżną udzielną, poczem obaj razem opuścili pokój.

Przez kilka minut stała nieszczęśliwa kobieta, jak posąg na środku pokoju, szeroko otwartymi oczyma patrząc na drzwi, poza którymi zniknęli obaj mężczyźni. Wreszcie rzuciła się gwałtownie na łóżko i ukryła głowę w poduszkach, chcąc stłumić łkanie, które ją teraz dopiero mimowolnie napadło, gdy się na koniec znalazła sama ze swemi smętnymi myślami.

Okropne podejrzenie.

Powróćmy do pałacu księcia Czarskiego w Alejach Ujazdowskich.

Doktor Anielski natknął się w drzwiach, wybiegając oszalały — na Marylkę Reman.



...Właściwie udało mi się odzyskać rodowy majątek hrabiów Roźniewskich na Inflantach i cieszę się ogromnie, że pani mogę, hrabianko, ofiarować dziś właściwie do dowolnego rozporządzenia wspaniałe dobra Roźniewo.

Nieszczęśliwa dziewczyna przeraziła go się niewymownie i jakkolwiek doktor zdążył już zbiedz po schodach na dół, ona jeszcze w progu stojąc na górze, czuła wlepione w siebie spojrzenie jego obłąkanych oczu.

Nie rozumiała nic, co mogła znaczyć ta gwałtowna ucieczka Jana w takim stanie opłakanym wśród nocy, bez kapelusza i okrycia, z pałacu. Ale coś jej szeptało, że w tym domu musiała się rozegrać rzecz niezwykła.

Jak gdyby pod wpływem jakiegoś nagłego acz niejasnego postanowienia, zrobiła krok od progu do środka pokoju, z którego wybiegł przed chwilą Anielski, gdy wtem rozsunała się portyera w ścianie przeciwległej i z sąsiedniego pokoju wszedł książę Czarski, w którym Marylka domyśliła się gospodarza domu.

Przybył on tutaj zwabiony dziwnym krzykiem, jaki przed chwilą wydarł się z piersi doktora.

Tymczasem zamiast Anielskiego ukazała mu się na końcu pokoju w obramowaniu odrzwi sylweta zupełnie obcej młodej kobiety.

Wzrok jego padł przedewszystkiem na kanapę, na której zauważył martwe ciało dziecka. Zrozu-

mał więc odrazu wszystko, a tajemne przecucie dopowiedziało mu jeszcze, kim może być owa młoda kobieta w rozpaczliwej postawie.

Twarz jego błyszczała jeszcze radością bezgraniczną w chwili, gdy tu wchodził. Teraz zaś przybrała minę chłodną i poważną, z jaką też zbliżył się żywo ku nieznanemu.

Zmierzył ją przenikliwym wzrokiem od stóp do głowy i demoniczne swoje spojrzenie zatopił w trwożliwych oczach nieszczęśliwej.

— Czego pani sobie życzy?... Co panią sprowadza nocną porą do mego domu?

Marylka załamała ręce na piersiach, cisnąc je sobie kurczowo do serca.

— Ja... ja chciałabym... panie... pragnę z panem pomówić... zapytać przyszłam... Panie! moje dziecko...

I naraz obejrzała się dokoła po pokoju, ale książę z rozmysłu stanął w takim miejscu, że sobą i stołem zasłaniał zupełnie sofę i leżącego tam trupka.

— Widzę, że pani jesteś w jakimś nieszczęściu — rzekł tonem nieco cieplejszym — szukasz pani pomocy... w potrzebie pani jesteś, czy nie tak?

Nie wiedziała Marylka co ma począć z sobą pod wpływem jego spojrzenia. Wreszcie myśl nowa wpadła jej do głowy. Pośpiesznie sięgnęła do kieszeni, do której przed samem wejściem do pałacu wcisnęła list anonimowy z dokładnym adresem niebezpiecznego miejsca pobytu jej dziecka.

Wyjawszy więc papier zmięty, podała go księciu.

Nie bez wahania wziął list Czarski z jej ręki.

Przebiegł oczyma z błyskawiczną szybkością treść pisma, a w tej chwili twarz jego zmieniła się nie do poznania.

Trwało to jednak jedno mgnienie oka i wpadła w niego kobieta nie mogła była tego zauważyć.

— Znasz pani autora tego listu — surowo spytał, książę przybrawszy już prawie spokojny zwykły wyraz twarzy.

— Nie — nieśmiało szepnęła Marylka.

— Więc od kogóż pani dostała ten list — nacierał na nią Czarski coraz ostrzej.

— Nie wiem, panie, skąd jest ten list... nie wiem... dziś go dostałam... trudno mi się dziwić, że tu zaraz po nocy przybiegła... Boże — i płaczem wybuchnęła — moje dziecko... gdzie moje dziecko?

— Panine dziecko... Więc pani szukasz go u mnie... w moim domu... to doskonale... Jako, więc pani wierzy w te głupstwa, na seryo pani bierze tę pisaninę, którą ktoś poważny się zadzwierzył z pani...

Łkając upadła mu do nóg Marylka i ręce błagalnie wznosząc do góry, wołała boleśnie:

— Zlituj się pan nademną... ja... panie, ja...

Mówić nie mogła, tylko nóg jego szukała, chcąc je objąć rękoma, nieprzytomna z wielkiej boleści prócz łez strumieni, które jej oczy zalewały.

Książę schylił się ku niej i starał się ją podnieść z podłogi, przyczem mówił tonem serdecznego współczucia i głosem drżącym od wzruszenia na widok wielkiej jej boleści:

— Biedna pani jesteś, widzę, żeś bardzo nieszczęśliwa. Wstańże pani... Poprosto w błąd panią wprowadzono, chciano panią nastraszyć... Ja sam pojmuję cierpienia, jakie to pani sprawić musiało... i współczując boleści pani, będę się starał jak najchętniej przyjść z pomocą... Owszem, proszę się uspokoić, sam pani pomogę... Ale teraz pójdźże pani za mną...